

Być reżyserem tak, jak ciocia

Dziś skupimy swoją uwagę na znakomitej reżyserce, świetnej cioci, wspaniałej matce, Marcie Radziszewskiej, pseudonim artystyczny Mari. Pochodzi ona z Gorzowa, od kilku lat mieszka w Szkocji ze swoją rodziną, ma ogromną wyobraźnię, scena to jej żywioł. To niezwykle pomysłowa osoba, wykonuje ciekawą pracę, posłuchajmy:

1. Wiem, że poznałaś teatr w wielu krajach, USA, Polsce, Szkocji, co Cię najbardziej zafascynowało, a może zaskoczyło?

Uważam, że teatr to świetne medium, by opowiadać ludziom różne historie. Sądzę, że widz powinien wyjść z teatru albo wzruszony, albo pełen refleksji, a najlepiej i jedno i drugie. Tworzyć teatr można na różne sposoby. Teatr mnie ciągle zaskakuje! I to jest najciekawsze, nie ma jednego sposobu, by go tworzyć. Jestem pewna, że każdy znajdzie coś dla siebie. Ludzie, którzy mówią, że nie lubią teatru, po prostu go nie znają!

2. Skąd czerpiesz energię do pracy?

Uwielbiam opowiadać historie- na tym polega głównie moja praca. Znajduję historie, które chciałabym opowiedzieć (choć często to one znajdują mnie), wymyślam, jak mogłabym je opowiedzieć na scenie. Szukam odpowiednich partnerów do pracy: aktorów, designerów...a energia bierze się z pasji, mojej i ludzi, z którymi współpracuję.

3. Ze swojego doświadczenia wiem, że młodzież w Polsce niechętnie chodzi do teatru, czy w Szkocji młodzi ludzie bardziej są otwarci na sztukę? Czy może musimy do tego dojrzeć. Jak tam wygląda kontakt nastolatka ze sztuką?

W Szkocji bardzo dużo dzieci i młodzieży doświadcza teatru. Myślę, że jest to kwestia odpowiedniego wychowania, dostępności sztuki. Bardzo dużo przedstawień krąży po krajach- od dużych miast takich jak Edynburg czy Glasgow, ale też po najbardziej odległe szkockie wyspy. Młodzież z małych miejscowości ma szansę oglądać przedstawienia na naprawdę wysokim poziomie. W Polsce tego nie ma. Teatr nie wychodzi do widza jak tutaj. Szkoda. Ale mam nadzieję, że to się zmieni...

4. Z czego czerpiesz inspiracje do swojej pracy teatralnej?

Inspiracje czerpię z absolutnie ze wszystkiego: życia, ludzi, historii przeczytanych w gazetach, książkach, muzyki, podróży. Absolutnie wszystko może być inspiracją!

5. Na zakończenie rozmowy powiedz, czy myślisz jeszcze o twórczości, pracy artystycznej w ojczyźnie? Czy taki typowy teatr klasyczny nie ma racji bytu, co byś zmieniła w polskim teatrze?

Nie widzę siebie na stałe w Polsce, ale chyba chciałabym od czasu do czasu w Polsce coś zrealizować...Nie mam zupełnie nic przeciwko tradycyjnemu, jak to nazywasz, teatrowi. Tradycje teatralne w Polsce są bardzo cenione na całym świecie, a polscy artyści podziwiani. Problem, myślę, leży w tym, jak się w Polsce finansuje, jak się nią zarządza i przede wszystkim, dostęp do szeroko rozumianej kultury i sztuki pozostawia wiele do życzenia. Teatr w Polsce jest też bardzo hermetyczny, co myślę, nie pomaga w zdobywaniu widzów. Z przyjemnością zawsze oglądam przedstawienia z Polski podczas Fringa. Wiem, że w tym roku zapowiada się polska ucztą teatralna. Zapraszam do Edynburga!

Dziękuję za ciekawy wywiad.

Dziękuję również. Pozdrawiam.

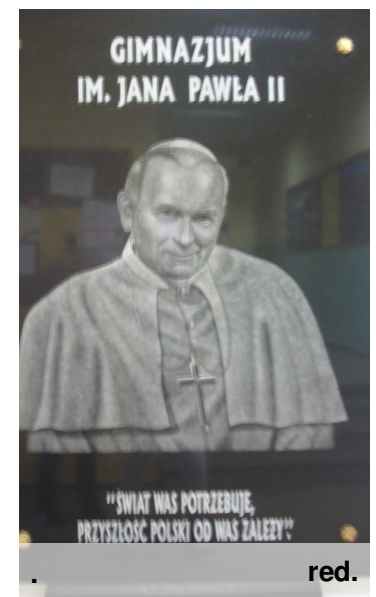
Ola Kubiszyn

Jan Paweł II patron szkoły

Pamięć

„Pamięć jest tą siłą, która tworzy tożsamość istnień ludzkich, zarówno na płaszczyźnie osobowej, jak i zbiorowej. Przez pamięć bowiem w psychice osoby tworzy się poniekąd i krystalizuje poczucie tożsamości.”

Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość* s. 148



Redakcja „Gimzетки”

- Natalia Cichomska
- Paulina Dominik
- Natalia Dziejcz
- Wanessa Gacek
- Natalia Janicka
- Edyta Jurczyk
- Oliwia Kowal
- Ola Kubiszyn
- Sandra Lencewicz
- Karolina Pawluczenko
- Kinga Żyłuk

W styczniu przeżyliśmy wielką przyjemność i wyróżnienie, gdyż odwiedziła nas Pani Sandra Soczewa - prawdziwa redaktor z Gazety Lubuskiej.



Mroczne poszukiwania

Od jakiegoś czasu wraz z rodziną mieszkam w Oslo, które jest stolicą Norwegii. Była zima, można powiedzieć że kalendarzowa, bo wcale jej nie było widać. Wyobrażałem sobie że to będzie najwykleszy dom, natomiast rodzice odkupili zamek, który przez lata był własnością mojego dziadka. Łąłem pomyślałem, dziadek musiał być bogaty, na każdej ścianie wisiały jego portrety. Na zewnątrz zamek wyglądał nawet całkiem nieźle dopóki nie weszło się do środka. Przymknąłem oko, pomyślałem, że się przemęcę, mieszkając w tym miejscu, lecz nie byłem zadowolony z tej decyzji.

Rozpakowałem się i do wieczora grałem w Fifę na tablecie. Po 21⁰⁰ usłyszałem lekkie szarpnięcie za drzwi, jakiś hałas z góry. Zwijając ze strachu nogi pod kołdrę usłyszałem słowa jakby mojego dziadka „Kubo podejdź tu bliżej” Nogi uginały mi się przed duchem mojego dziadka. Spytałem „Tak dziadku?” Nagle zawołała mnie mama zobaczyła na ścianie koło ulubionego obrazu dziadka krople krwi. Rodzice krzyczeli z przerażenia, lecz ja próbując ich uspokoić, powiedziałem, że w ten sposób dziadek daje o sobie znać i poszedłem szybko spać. Całą noc miałem koszmary, obudziłem się o czwartej nad ranem, aby wziąć coś do picia, gdy nagle sylwetka dziadka znowu się pojawiła przed moimi oczami. Tym razem usiadłem mu na kolana, a on opowiedział mi, dlaczego nie ma zimy w tym roku. Powiedział, że w niebie, w którym jest, podpisano traktat, że w tym roku nie będzie zimy. Oddał mi swoją mapę, na której zaznaczył drogę do nieba. Od razu napisałem list do rodziców i pobiegłem spakować się, wybierałem się do dziadka. Na początku mapa pokazywała, że mam iść na północ, tam spotkam diabła, który wskaże mi następną wskazówkę. Gdy dotarłem na miejsce, nie wiedziałem, co się dzieje, ziemia uginała mi się pod nogami, serce biło co raz szybciej a rana, która pojawiła się, gdy spadałem, coraz bardziej się pogłębiała. Gdy lecąc dołem usłyszałem słowa: „Znajdę cię, chłopcze”. Przestraszony spadłem, trafiłem na pobliski cmentarz. Wybijała już północ, a ja położyłem się na jednym z grobów, aby odpocząć i iść dalej. Nawet nie minęło kilka minut, gdy nieboszczyk chciał opuścić grób, na którym leżałem, mocując się i rozgrzebując ziemię. Po uwolnieniu okazało się, że to dobry kolega mojego dziadka- pan Staszek. Nie był normalny, był wampirem. Chcąc nie chcąc, chciał mojej świeżej krwi. Pomyślałem, jeśli chce trochę krwi z mojej nogi, to proszę bardzo przyda mi się odsysacz, lecz później zacząłem wiać, jakby gonił mnie stary glina. Gdy już się go pozbyłem, położyłem się spać w lesie obok dużego kamienia. Śnił mi się dziadek, który mówi „Kubo, wstań i popatrz na gwiazdę, ona wskaże ci drogę”. Pomyślałem sobie wtedy: „Co to, Betlejem?”. Od razu zbudziłem się i pobiegłem w stronę światełka. Biegąc tak, napotkałem groźnego, małego, zielonego trola. Na początku rozważał, czy mnie nie zjeść. Lecz po długich negocjacjach uznałem, że mnie oszczędzi. Ulżyło mi i odetchnąłem z ulgą. Po krótkiej rozmowie dowiedziałem się, że nazywa się Maurycy Szostak i mieszka z mamusią w ubogim drzewie. Można powiedzieć, że się z nim zaprzyjaźniłem. Dalszą drogę przebyliśmy razem. Doszliśmy aż do chińskiego sklepu z obuwiem damskim, gdyż taką drogę wskazała nam gwiazda. Weszliśmy do środka, a tam zobaczyliśmy sprzedawcę, który powoli przeobrażał się w wilkołaka. Stałem jak wryty i jak głupi się patrzyłem, zamiast uciekać. Nagle na zaparowanej szybie pojawił się napis: „Nie patrz się w przód i idź w tył w stronę zakurzonych drzwi”. Lecz w tej samej chwili wilkołak zjadł na przystawkę mojego przyjaciela trola. Wiedziałem, że następnym daniem głównym będę ja. Krew po moim Maurycym lała się na wszystkie strony. Wybiegłem szybko ze sklepu, krzycząc jak przerażona dziewczynka. Na szczęście to straszne zwierzę mnie nie goniło.

Zastanowiłem się chwilę nad nową zagadką i zrozumiałem, że następne miejsce, w które muszę się udać, to nieczynny sklep „Biedronka”. Wszedłem do środka, a tam stał stolik, a na nim list od mojego dziadka, w którym pisało: „Smoka strzeż się maluchu i z serca jego do nieba przejdź”. Na początku nie wiedziałem o jakiego smoka mu może chodzić. Po chwili z rogu sklepu zauważyłem wielkich rozmiarów smoczysko. Na moje szczęście słodko spał. Lecz jak ja, taki nicpoń, miałem zabić to ogromne zwierzę. To było niewykonalne. Nagle smok z niewiadomych przyczyn się obudził. Z jego paszczy rozległ się straszny dźwięk. Czulem, że już będzie po mnie i że rozerwie mnie na strzępy. Nie wiem czemu, lecz po chwili zacząłem biec w kółko. Chyba ze strachu. W biegu szybko chwyciłem leżący obok mnie miecz. Najgorsze było to, że był on zrobiony ze styropianu. Pomyślałem: „Walcz czym masz, bo jak nie to, ty zaraz możesz być takim pokruszonym na kawałki styropianem”. Wywijałem mieczem, jakbym walczył całe życie. Nagle odkryłem piętę achillesową smoka, którą był pępek. Styropianowym mieczem zadźgałem jego mały pępek. Po kilku minutach zawziętej walki smok padł na ziemię jak trup. Następnie dostrzegłem nóż, który leżał obok listu dziadka. Zacząłem powoli rozcinać brzuch smoka. Następnie narządy wewnętrzne, aż doszedłem do serca. Krew lała się przy tym, lecz ja nie zwracałem na to najmniejszej uwagi. Wręcz przeciwnie, to zachęcało mnie do dalszych cięć nożem. W końcu rozciąłem i serce. Nagle pojawiło się bardzo jasne światło w centrum rozciętego serca, które wciągnęło mnie do środka. A tam było cudownie. Czulem miłość i radość. Po krótkich poszukiwaniach spotkałem w niebie mojego dziadka, który wytłumaczył mi, dlaczego nie ma zimy. Po podpisaniu traktatu zimowego ustanowiono, że tak jak z rokiem przestępnym, od tego roku zimy nie będzie co cztery lata. Bardzo zdenerwowany tym, co powiedział mój dziadziuś, zabrałem mu sprawnie traktat i uciekając przed nim, porwałem dokument. Po chwili z chmur zaczęły spadać płatki śniegu. Myślałem, że to dzięki mnie tak się stało i byłem z siebie dumny. Lecz po chwili podeszła do mnie i do dziadka ukochana Pani Zima, która powiedziała, że to nie ja przywróciłem zimę. Okazało się, że policja nieboska zatrzymała ją i trzymała w areszcie, za to iż chciała pogwałcić umowę traktatu. Korzystając z zamieszania, które to ja spowodowałem, zamroziła kraty aresztu i tak się uwolniła. A później wznieciłam zimę. Powiedziała też, że tylko Pani Wiosna mogłaby powstrzymać zimę, lecz ona jest akurat na wakacjach w Honolulu. Byłem trochę zdolowany, ale pocieszyłem się tym, że to ja zrobiłem w niebie zamieszanie i powiedziałem, że nawet w niebie grzechy można popełniać. Dzięki pomocy dziadka wróciłem bezpiecznie do domu. Lecz przed tym miałem poważną rozmowę z Bogiem Ojcem, Jezusem i Marią. Była ona dość nieprzyjemna, gdyż powiedzieli, że takiego zamieszania w niebie to chyba nigdy jeszcze nie było. Przeprosiłem całe niebiostwo i wróciłem do swojego dawniejszego życia. Następnego dnia do moich drzwi zapukała śliczna Marzenka Kluczborkanka, bo z Kluczborka, która powiedziała, że wie, że to dzięki mnie pada śnieg. Na podziękowanie dała mi buziaka w policzek.

Sandra Lencewicz



Sport

15.01.2015 r. w naszej szkole odbyły się powiatowe rozgrywki „Gimnazjady” w piłce siatkowej. Uczniowie Gimnazjum im. Jana Pawła w Sulęcinie zmierzyli się z 3 drużynami. Dziewczęta wygrały mecz z Lubniewicami oraz Torzymiem, chłopcy pokonali zespół z Torzymia. Obie nasze drużyny zakwalifikowały się do etapu rejonowego.

Rywale nie mieli za wiele do powiedzenia. Najwięcej problemów sprawiał im serwis naszych zespołów. Uczniowie udowodnili, że zacięta walka i zgrana drużyna są kluczem do sukcesu. W imieniu zawodników chciałabym serdecznie podziękować kibicom, którzy ochoczo dopingowali nam podczas rozgrywek.

...

20.01.2015 r. w hali Gimnazjum odbył się mecz piłki koszykowej. Na parkiecie spotkały się drużyny chłopców oraz dziewcząt. Etap rejonowych rozgrywek zakończył się sukcesem drużyny chłopców z naszej szkoły. Pokonali zespół z Torzymia i Słońska. Mecz dziewcząt był bardzo zacięty i wyrównany. Gimnazjalistki walczyły do samego końca, według zasad fair play, jednak rywalki ze Słońska pokonały naszą drużynę, zwyciężając jednym celnym koszem. Serdeczne gratulacje dla zwycięzców!

Natalia Cichomska



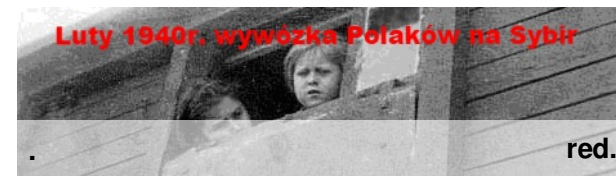
Wyjazdowe rekolekcje

Rekolekcje dla uczniów naszej parafii przygotowujących się ostatni rok do Sakramentu Bierzmowania zostały zorganizowane w Gliśnie. Prowadzone były przez księży i uczniów ze Wspólnoty św. Tymoteusza z Gubina. Każde rekolekcje zostawiają coś w głowach i duszach uczniów, nauczają i jednoczą, tym razem również tak było.

Trzydzieści osób aktywnie uczestniczyło w zajęciach, tańczyliśmy, śpiewaliśmy, a nawet oglądaliśmy filmy!

Te trzy dni rekolekcji były na prawdę ciekawym wydarzeniem dla wszystkich uczniów. Do Glisna przyjechaliliśmy w parach, a wyjechaliliśmy całą grupą, razem.

Edyta i Natalia



Chętnie pomagamy

W niedzielę 11 stycznia 2014 r. sześćdziesięciu sulęcińskich wolontariuszy wyruszyło na miasto, jak i jego okolice, z puszkami 23-go Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wśród uczestników byli wolontariusze pod opieką Pani Ewy Krynickiej, oraz przedstawiciele Samorządu Szkolnego pod opieką Pani Renaty Majcher. Uczniowie podzieleni byli na kilka sztabów, które miały wyznaczoną godzinę zbierania pieniędzy do puszek. Wszyscy spisali się świetnie. Sulęcińscy wolontariusze zebrali łącznie ponad 18 tys. złotych. Jesteśmy z nich niezmiernie dumni, że swoją pracą przyczynili się do akcji i zebrali, na rzecz podtrzymania wysokich standardów leczenia dzieci na oddziałach pediatrycznych i onkologicznych oraz godnej opieki medycznej seniorów, tyle pieniędzy. Każdemu, kto przyłączył się do akcji i wrzucił swoje przysłowiowe „trzy grosze” serdecznie dziękujemy.

Kinga Żyłuk



Karnawał kiedyś i dziś

Nasi przodkowie karnawał obchodzili bardzo hucznie. Zabawa była szalona i często trwała do samego rana, a przed Popielcem do północy tylko. W zabawie brali udział ciekawie poprzebierani grajkowie. W szynku organizowano mięsopustną zabawę z poczęstunkiem dla miejscowych. Tańczono na kapustę, ziemniaki, kukurydzę, po to by zagwarantować wzrost roślin w polu. Zasady udziału były surowe, panny musiały przyjść z opiekunem - matką, ciotką lub babką. Zawsze musiało być więcej kawalerów niż panien. Oczywiście na takich balach obowiązywały specjalne stroje wieczorowe. U kobiet długie suknie, aż do posadzki, bogato zdobione w pióra, perły, kokardy. Panowie zakładali fraki, koszule, muszki oraz lakierki. W międzywojniu często organizowano bale maskowe, zwane redutami Często zabawy łączono ze zbiórkami pieniędzy na szczytny cel. W Bydgoszczy wzięciem cieszyły się bale towarzystw wioślarskich. Odbył się bal „na wsparcie plebiscytu na Wileńszczyźnie”, kolejny na Towarzystwo Czytelni Ludowych. Pewne ograniczenie w liczbie szykowności pojawiło się na przełomie lat 20 i 30, apelowano o powstrzymanie się od hucznych uciech, choć bezskutecznie. Wszyscy, którzy śpiewali, czy zwoływali orkiestry, ponosili za to opłaty. Karnawały powojenne obfitowały w występy teatralne, recitale. Ludzie stęsknieni rozrywki zadowolili się byle czym. Dzisiaj na zabawach karnawałowych zanikają upodobania do masek i smokingów. Bale przetrwały do dziś, choć wiele atrybutów straciło rację bytu. Zastąpiły je pragnienia zrealizowania się w tańcu i dobrej wypitce. Mimo wszystko podczas tej uroczystości chętnie wychodzimy w pięknych kreacjach na wielką salę balową. To sprawia, że ten czas karnawałowy jest wyjątkowy.

Oliwia Kowal

Dlaczego ferie są nam potrzebne?

Ferie zimowe są niezbędne. Dzięki nim nie dłuży się czas oczekiwania na lato. Możemy odpocząć, poleniuchować, zrobić coś, na co zwykle nie mamy czasu.

Czy wyjeżdża gdzieś pani na ferie?

Nie, ferie spędzę w Sulęciniu. Ale na pewno nie będę się nudzić. Poczytam, pośpię, zrobię kilka zaległych rzeczy, spotkam się z przyjaciółmi, których dawno nie widziałam.

Jakie ciekawe miejsca poleciłaby Pani nam na ferie?

Na pewno warto pospacerować po naszym mieście. Można też zwiedzić ciekawe miejsca w najbliższej okolicy: Muzeum w Międzyrzeczu, fort w Sarbinowie. Wiem, że w SOK-u planowane są seanse filmowe i koncerty. Ciekawym miejscem jest też *Piekarnia Kultury*, gdzie organizowane są rodzinne spotkania i koncerty.

Jak bezpiecznie spędzić ferie?

Na pewno nie wolno wchodzić na zamrznięte stawy czy jeziora, trzeba uważać podczas kuligów. Sami wiecie o co chodzi.

Czy w czasie ferii powinniśmy się uczyć?

Lepiej odpocznijcie od nauki, zbierzcie siły na potem. Chyba, że ktoś ma ogromne zaległości, ale na pewno kilka dni musi być wolnych. Życzę Wam udanych ferii!

Dziękuję za rozmowę.

Wanessa Gacek



Po dobry zawód do ZSLiZ w Sulęciniu

Prawdopodobnie wielu z Was nie wie co chce robić w swoim życiu. Ja również miałam ten problem przez bardzo długi czas (i tu polecam doradztwo zawodowe, które jest prowadzone w naszej szkole). Mamy szesnaście lat, jesteśmy w gimnazjum i tak na prawdę czujemy się jeszcze dziećmi, a już musimy dokonać ważnego wyboru. Liceum, technikum, a może szkoła zawodowa? Wybór wydaje się prosty, niestety tak nie jest. Większość z nas wie, na czym polega nauka w liceum, jest to po prostu ciąg dalszy naszej edukacji, przygotowujący nas do studiów wyższych, wygląda to całkiem podobnie jak w gimnazjum.

Okej, to już wiemy. Ale czym jest szkoła zawodowa, albo technikum? Nie wiesz? My też nie wiedziałyśmy, dlatego zagłębiłyśmy się w ten temat, żeby pomóc Ci/Wam w dobrym wyborze szkoły. Zainteresowałyśmy się szkołą zawodową. Wiadomo, że można poczytać w internecie na czym polega nauka w takiej szkole, ale co innego kiedy odwiedzimy tę szkołę i porozmawiamy z uczniami, nauczycielami i zobaczymy warsztaty! Tak właśnie zrobiłyśmy, wybrałyśmy się do Sulęcińskiego Zespołu Szkół Licealnych i Zawodowych.

Tam poznałyśmy Panią Dyrektorkę, która odpowiedziała na kilka nurtujących nas pytań, m.in. jakie są najczęściej wybierane kierunki przez dziewczęta, a jakie przez chłopców. Dziewczęta wybierają najczęściej hotelarstwo lub krawiectwo, natomiast chłopcy wybierają specjalizację technik mechanik, technik ekonomista.

Mimo, iż nie powinniśmy się sugerować wyborem innych osób, ciekawiły nas popularne kierunki w szkole zawodowej.

W lutym zostały otwarte warsztaty gastronomiczne i ekonomiczne, a miejsce przygotowane do szkolenia przyszłych kucharzy i hotelarzy prezentuje się świetnie!

Do poszukiwania informacji w zespole szkół zachęcił nas Pan Komlew, nasz nowy nauczyciel j. angielskiego, za co bardzo Panu dziękujemy!

Edyta i Natalia



Profesjonalna kuchnia



Nowoczesne oprogramowanie